

Jan Koziar

# PO-kot

Wrocław, marzec 2017  
Tylko w formie cyfrowej



Wybrałem się na film pani Agnieszki Holland „Pokot” , by osobiście zapoznać się z tym nowym arcydziełem antypolonizmu. Tytułowy ”Pokot” oznacza upolowaną zwierzynę ułożoną szeregiem, z którą myśliwi zwyczajowo się fotografują, tuż po zakończeniu polowania.

W filmie myśliwi są wcieleniem zła. Film pokazuje ich jako patologiczne typy, łącznie z księdzem, dla którego zabijanie zwierząt to ważna misja chrześcijaństwa, jako realizacja starotestamentowego zalecenia „Czyńcie sobie Ziemię poddaną”.

Polowanie – rzecz historycznie a zwłaszcza prehistorycznie, związana z człowiekiem. Jesteśmy gatunkiem mięsożernym i na razie nic na to nie poradzimy. Po przejściu w neolicie na uprawę roślin dalej spożywamy mięso, tym razem głównie zwierząt hodowlanych, które – niestety – dalej zabijamy. Nie jest to sympatyczne, ale – jak na razie – konieczne. Można tu jedynie, i trzeba, dbać o maksymalnie humanitarny sposób uboju.

I okazuje się, że po wynalezieniu broni palnej, myślistwo jest najbardziej humanitarnym sposobem tegoż uboju. Najmniej zaś humanitarny jest ubój rytualny. Mieliśmy z nim w Polsce duży problem przed wojną a obecnie staje się on problemem w całej Europie w związku z masową imigracją muzułmanów. Na problem uboju rytualnego zwraca Agnieszce Holland uwagę znany krytyk filmowy Krzysztof Kłopotowski, proponując jej pomoc w nakręceniu filmu, prezentującego szersze horyzonty myślowe.

Z samą kulturą myśliwską jest u nas rzeczywiście niedobrze. Wiadomo, że w PRL-u było ono domeną UB-eków i partyjnych tuzów, polujących pod karmnikami. W III RP zaś, różnego rodzaju notabli związanych najczęściej z jej przestępczym Układem. Pokazał to właśnie film „Układ Zamknięty”, gdzie prokurator, kierujący szajką prawniczą, wykańczającą uczciwych polskich przedsiębiorców, jest zapalonym myśliwym.

Z myślistwem księży tradycyjnie i kulturowo niewiele mają wspólnego. Tym bardziej nie mieli oni nic wspólnego z myślistwem PRL-u ani PRL-u bis. Nie słyhać by wspierali polowania prezydenta Komorowskiego. W filmie zaś, u kresu III RP i początku nowych czasów, pojawia się ksiądz w komitywie z myśliwymi -„zbirami”. Od razu wiadomo o co pani Agnieszce chodzi.

Główna bohaterka filmu Janina Duszejko jest osobą ogromnie sympatyczną do momentu, kiedy pod koniec akcji, okazuje się seryjnym mordercą. U pani Agnieszki Holland pozostaje jednak dalej bohaterką pozytywną. Ale nie wyprzedzajmy wydarzeń.

Janina Duszejko jest emerytowanym inżynierem budowy mostów, zamieszkałym na starość w chacie po jakimś upadłym rolniku, w uroczym zakątku Sudetów i dorabiającym sobie w miejscowej szkole lekcjami języka angielskiego. Pani Duszejko jest zafascynowana astrologią i wręcz szaleńczo kocha zwierzęta, zwłaszcza swe dwie dorodne suki. Cóż, piękna cecha. Jednakże kiedy robi awanturę myśliwym rozpoczynającym polowanie, to słusznie traktują ją jako zwariowaną babę.

Konflikt Duszejko z myśliwymi dochodzi do zenitu, kiedy ci zabijają jej dwie, biegające po lesie, suki. Z początku Duszejko nie wie co się stało, idzie po radę do księdza, ale niewiele zyskuje. Kapłan gani ją za nazywanie suk swoimi córkami, za chęć urządzenia im pogrzebu i za chęć modlenia się za nie. Ma się modlić, ale za siebie. Później Janina trafia do kościoła akurat gdy odbywała się tam uroczystość nadania miejscowej szkole imienia św. Huberta – patrona myśliwych. Ksiądz zachwala myślistwo a chór młodzieży śpiewa pieśń „Na łów, na łów ...”. Janina robi księdzu awanturę i zostaje wyprowadzona. Wtedy wokół kościoła pojawia się groźna czerwona poświata. Jakby otwarto bramy piekieł, albo klapę krematorium. Jest w tym złowroga zapowiedź, bo później kościół rzeczywiście przekształca się w krematorium, w którym ginie ksiądz, reprezentujący straszną, dla pani Holland, religię.

W niedługim czasie Duszejko natrafia na fotografię pokotu, wśród którego znajdują się jej psy. Dowiadujemy się o tym pod koniec filmu, ale od tego momentu zaczynają ginąć w tajemniczy sposób członkowie gangu myśliwych. I wszyscy w okolicznych lasach, nawet całkiem blisko domu pani Janiny. Jednak nikomu do głowy nie wpada by podejrzewać tę sympatyczną, uwielbianą przez uczniów, starszą kobietę. W końcu spala się ksiądz w płomieniach swego kościoła. W końcu też pokazane jest retrospektywnie jak pani Janina załatwiała swoje ofiary waląc je w głowę workiem z kamieniami. Widząc to zdumieni jesteśmy jej dwulicowością prawie doskonałego mordercy, maskującego wcześniej świetnie swym zachowaniem działalność przestępczą. Jak doszło do spalenia kościoła razem z księdzem, tego już retrospekcja nie pokazuje. Była tylko wcześniej mowa, że sroki mogą wywoływać pożary przenosząc niedopałki papierosów. W tym wypadku sroka by-

łaby narzędziem jakiejś „wyższej sprawiedliwości”. Jakiej? Mieliśmy już do czynienia z dziejową „sprawiedliwością” bolszewicką, rasową nazistowską i znowu bolszewicką. W imię obu likwidowano księży, nawet całkiem niedawno. Teraz stajemy twarzą w twarz z „wyższą sprawiedliwością” muzułmańską, kiedy też niszczy się kościoły i uśmierca księży. Pani Agnieszka Holland znajduje się w dobrym towarzystwie.

Wcześniej Duszejko spotyka w lesie czeskiego entomologa, który akurat znalazł jedną z jej ofiar w stanie rozkładu i dzwoni na policję. Oczywiście nie wie on kto dokonał mordu. Entomolog, przypominający bardziej leśnego dziada niż naukowca, wyjaśnia jej, że w tym rejonie żyje gatunek unikatowego żuka, o którego miejscowi leśnicy w ogóle nie dbają (w filmie to kolejny przykład tubylczego prymitywizmu). W okolicznych drzewach pełno jest larw tego żuka a drzewo idzie do tartaku gdzie odbywa się prawdziwy „holokaust” gatunku. Tak dosłownie określa to czeski naukowiec – „holokaust”! No cóż, Polacy są już obwiniani o rzeczywisty Holokaust, nie zaszkodzi dołożyć im też owadzim. Lecz tu również pani Holland prezentuje wąski horyzont myślowy, zapominając o używaniu przez nasze mordercze plemię lepów na muchy i różnych sprayów na komary i mrówki faraona.

Entomolog wyraża swój krytyczny pogląd na religię, co zbliża go do głównej bohaterki nie tylko duchowo, bo wnet widzimy ich razem w łóżku. Efektem kontaktu z entomologiem jest otrucie jednego „zбира”-myśliwego sztucznymi owadzimi feromonami.

Kolejną, pozytywną osobą filmu jest, też zaawansowany wiekiem, sąsiad pani Duszejko, potomek patologicznego ojca, który ożenił się tuż po wojnie z miejscową Niemką, lecz nie z miłości do niej a z nienawiści do Niemców. Tato dał mu na imię Świętosław na złość matce, by nie mogła go wymówić (trzeba swego rodzaju geniuszu do wymyślania takich idiotyzmów). Po jakimś czasie matka popełniła samobójstwo a syn stał się pozytywnym bohaterem filmu.

Do pozytywnego grona dołącza jeszcze młoda sympatyczna dziewczyna, też z patologicznej rodziny (przecież w Polsce to norma). Była wykorzystywana seksualnie przez myśliwego-biznesmena, torturującego lisy na swej lisiej fermie. Problem zniewalania dziewczyny przez zбира został jednak rozwiązany przez panią Janinę jako efekt uboczny jej zasadniczej akcji likwidacji „podludzi”. No i w gronie pozytywów znalazł się sympatyczny chłopak-informatyk (mniejsza o szczegóły).



Wszyscy są razem (za wyjątkiem entomologa, który prosto z łóżka odjechał motocyklem w siną dal), gdy wychodzi na jaw, że to pani Duszejko jest seryjną morderczynią. Młodzi patrzą na nią pytającym wzrokiem – co teraz? Przecież sprawiedliwości powinno stać się zadość. Inaczej decyduje sąsiad: „W końcu to oni rozpoczęli wojnę i nie zostawimy jej samej” – bo policja jest tuż-tuż. Sąsiad zarządza ucieczkę samochodami, z panią Janiną przykrytą kocem. Kiedy już w nocy zatrzymuje ich policja w mieście, gasną wszystkie światła i zapada zupełna ciemność. Spowodował ją w jakiś sposób informatyk używając swego laptopa.

Poczęstowany ciemnością widz myśli, że to koniec filmu, ale nie. Ciemność znika i dalsze scenki przypominają coś na kształt ilustracji z książeczek Świadków Jehowy (nic nie ujmując tej grupie wyznaniowej). Całe towarzystwo znajduje się nagle z powrotem w chacie, łącznie z odzyskanym w jakiś sposób entomologiem. Ale sceneria jest inna. O ile wcześniej piękne sudeckie krajobrazy pokazywane były w szarych kolorach (i nic dziwnego, skoro zamieszkałe przez takie ludzkie „bydło” – cytuję znane określenie z kręgów pani reżyser), to teraz są w pełni słońca, zieleni i kwiatów. Sąsiad niesie miód z pasieki a para młodych już ma dzieci – wszyscy szczęśliwi, roześmiani. Chyba jakiś raj? I chyba rzeczywiście raj, bo zaraz potem widzimy panią Janinę biegnącą wesoło przez łąkę razem ze swoimi zastrzelonymi psami. Postaci nagle znikają a łąka zostaje. Może to jednak nie duchy i raj a jedynie obraz szczęścia niemożliwego do spełnienia w tym żalonym, w rozumieniu pani Holland, kraju?

Z nienawiści można zbzikować i pani Agnieszce Holland to się ewidentnie przytrafiło. Na taki stan umysłu cierpią też jej kontrkulturowi towarzysze. Taką kontrkulturową produkcją wprawdzie nie mordują wprost, jak bohaterka omawianego filmu, ale amputują mózgi. „Pokotem” pani Holland i jej środowiska są osobnicy kreujący słupki poparcia dla antypolskiej PO i PO-bis, czyli Nowoczesnej. To jest masowy, ludzki PO-kot; „holokaust” potencjalnie sprawnych mózgów. To rzeczywisty i największy problem dzisiejszej Polski.